

„Zdarzyło się w Halinowie. Wczoraj, dziś, jutro...”

Na podstawie wspomnień dotyczących szkoły przekazanych przez dziadka (Włodzimierza Krawczyńskiego) i wujków (Krzysztofa Krawczyńskiego i Tadeusza Jackiewicza).

Do napisania tej pracy skłoniła mnie mama, która jest prawnuczką nauczycieli – Stefanii i Józefa Zawadzkich - uczących dawniej w naszej szkole. Zainteresowała mnie tym tematem i bardzo pomogła w pisaniu.

Zanim przejdę do wspomnień rodzinnych, chcę napisać kilka słów o dawniejszych czasach, bo ich właśnie będzie dotyczyła moja praca. Dowiedziałam się, że dawniej Halinów był bardzo zalesiony, a w okolicznych wsiach zajmowano się hodowlą i rolnictwem. Dróg było mało i nie były utwardzone, więc gdy padał deszcz dużo było kałuż i błota. Sklepy były tylko dwa i należały do Gminnej Spółdzielni Samopomoc Chłopska. Mieściły się w prywatnych domach, np. u pani Śniadowskiej można było dostać naftę do lamp. Towary do sklepów dostarczane były zaprzęgiem konnym – furmanką. Poza furmankami prawie nie było samochodów ani motocykli i podobno rower, to już było coś. Dawniej, gdy moi dziadkowie rozpoczynali szkołę, w Halinowie nie było też prądu.

Uczniowie musieli odrabiać lekcje przy lampie naftowej lub przy świecach. Latem niektórzy z nich chodzili do szkoły bez butów, bo były one drogie i trudno je było kupić. W zimie z kolei często w klasach siedzieli w kurtkach, bo było zimno, choć klasy były ogrzewane piecami kaflowymi. W szkole obowiązkowy był fartuszek i nie było szatni, za to w każdej klasie stały drewniane wieszaki. Nikt nie nosił kapci, co ułatwiało wyjście na zewnątrz w czasie przerwy. Przerwę ogłaszała pani woźna za pomocą ręcznego dzwonka, którym też zwoływała dzieci na lekcje. Zeszyty i książki nosiło się w tornistrach, w których grzechotały najczęściej drewniane piórnik. A w piórnkach nie było długopisów, flamastrów, korektorów czy kolorowych karteczek samoprzylepnych.

Wiem, że dawniej nie było długopisów, bo czytałam z rodzicami taką książkę „Plastuś”, ale nie do końca wiedziałam, jak to było po kolei. Opowiedział mi o tym wujek, który ukończył szkołę w Halinowie dawno, bo w 1965r. Powiedział, że w pierwszej klasie pisało się na początku ołówkiem. Dopiero kiedy pismo było już na odpowiednim poziomie, można było pisać atramentem za pomocą stalówki nasadzanej na drewnianą obsadkę. Było to tzw. pióro i na początku trudno się nim pisało. Najpierw maczało się delikatnie stalówkę w

kałamarzu. Kałamarz był szklany, umieszczony w okrągłym otworze każdej szkolnej ławki. Potem trzeba było usunąć nadmiar atramentu i można było rozpocząć pisanie. Nabranie większej ilości powodowało zazwyczaj powstawanie kleksa. Do usuwania kleksów oraz do osuszania pisma używało się arkusza bibuły, w którą był zaopatrzony każdy nowo zakupiony zeszyt. Później wymyślono tak zwane wieczne pióra. W latach 1964-65 pojawiły się pierwsze długopisy zaopatrzone w rurkowe, plastikowe wkłady. Powstały też punkty usługowe nabijające tuszem zużyte wkłady. Dopiero później, około 1967r. (jak twierdzi wujek) pojawiły się długopisy zenit z metalowymi wkładami o większej pojemności tuszu. Na pojawienie się flamastrów trzeba było jeszcze długo poczekać.

Pomimo bardzo trudnych i biednych czasów oraz trudności lokalowych szkoła tętniła życiem. W tamtym czasie mieściła się w upaństwowionym dawnym dworcu Skruda. Do tej szkoły chodziła też moja mama, zanim oddano do użytku budynek przy ul. Okuniewskiej. Szkoła była instytucją, w której ogniskowało się życie gminy. I tutaj właśnie chcę napisać o moich prapradziadkach, którzy bardzo mocno angażowali się w rozwój szkoły i samej miejscowości.

Mój prapradziadek Józef Zawadzki urodził się w 1904r, w Woli Rafalskiej. Był wykształcony, co na tamte czasy nie było normą. Ukończył między innymi studia na Wyższym Kursie Nauczycielskim. Zanim został nauczycielem w Halinowie, na świecie wybuchła wojna. Prapradziadek był żołnierzem Armii Krajowej i brał udział w kampanii wrześniowej w stopniu podporucznika. Niestety został ciężko ranny – miał przestrelone przez Niemców płuco. Potem przez Armię Czerwoną został aresztowany i wywieziony do obozu w Diagilewie obok Riazania. To było na terenie ZSRR czyli dzisiejszej Rosji. Udało mu się przeżyć, został zwolniony i deportowany do Polski. Podobno jak wrócił ważył około 30 kg, czyli tyle, ile ja teraz. Musiał być bardzo chudy. Nigdy nie chciał opowiadać o tamtych czasach.

Moja praprababcia Stefania Zawadzka urodziła się w 1906r. na kresach w Borszczowie nad rzeką Zbrucz. To lewy dopływ Dniestru – dziś w granicach Ukrainy. Była wykształcona, знаła kilka języków, w tym bardzo dobrze język francuski. Tego właśnie języka uczyła mojego wujka. W swoich wspomnieniach napisał o niej: „szczególne słowa podziękowania i szacunku za solidną naukę, dobro i pomoc, dla wspaniałego człowieka, przyjaciela dzieci (...) i wielkiej patriotki”. O moim prapradziadku napisał: „nisko pochylał

głowę na znak wielkiego szacunku za ogrom dobra jakie uczynił dla szkoły, uczniów i mieszkańców Halinowa Pan Józef Zawadzki”. Wujek nie napisał książki, tylko spisał swoje wspomnienia dotyczące lat młodości na własne potrzeby. Wspominał, że oboje, Stefania i Józef Zawadzcy bardzo pomagali uczniom i robili to bezinteresownie. Nie tylko pomagali w nauce, ale czasem też dzielili się jedzeniem, a jak sami nie mieli, to częstowali biedne, często bose dziecko chlebem maczanym w mleku, żeby miało siłę się uczyć. Oboje mieli bardzo szeroki zakres wiedzy, ale w szkole uczyli: Stefania matematyki i geografii a Józef matematyki i historii. Ponadto Józef był przez kilka lat kierownikiem szkoły, czyli kimś takim, jak dzisiaj dyrektor.

Oboje, szczególnie w czasie, gdy prapradziadek był kierownikiem szkoły, czyli w latach 1947-1960, bardzo dbali o rozwój szkoły oraz efektywnie przyczyniali się do rozwoju Halinowa, między innymi jego elektryfikacji, a także działali społecznie. Józef Zawadzki np. w warszawskich elektrociepłowniach załatwił wagony leszu na utwardzenie halinowskich ulic. Do tych prac zmobilizował też lokalną społeczność. Starał się również pozyskiwać fundusze na budowę szkoły przy ul. Okuniewskiej. Z powodu różnych trudności szkołę tę wybudowano jednak kilkanaście lat później. Zaprosił między innymi generała Józefa Kuropieskę, ówczesnego zastępcę Ministra Obrony Narodowej, by zapoznać go z trudnymi warunkami, w jakich uczyła się młodzież. Generał przyjechał, orkiestra szkolna pod batutą p. Jana Jednorowskiego zagrała hymn narodowy (mój wujek Tadeusz Jackiewicz grał w niej na akordeonie), generał obiecał pomoc finansową. Obietnicy jednak nie dotrzymał, ponieważ nie utrzymał się na stanowisku. Józef Zawadzki starał się jednak jak mógł rozwijać szkołę w różnych dziedzinach.

Był między innymi współzałożycielem orkiestry szkolnej, chóru i zespołu tańca. Według mojego wujka zespoły te powstały około 1958 roku. W szkole podstawowej odbywały się liczne imprezy, festyny, akademie, zabawy taneczne, od czasu do czasu przyjeżdżało kino objazdowe, co było niemałym wydarzeniem. Członkami zespołu pieśni i tańca był między innymi Krzysztof Krawczyński (wnuk Józefa Zawadzkiego) i Tadeusz Jackiewicz (głównie solówki na akordeonie). Zespół ten występował również poza granicami Halinowa, np. w Sulejówku czy Otwocku. Nauczycielem i dyrygentem był p. Henryk Witkowski z Sulejówka, potem zastąpił go skrzypek z Warszawy p. Jan Jednorowski. Chór prowadziła pianistka p. Dziemska z Halinowa. Zespół tańca folklorystycznego prowadziła tancerka Teatru Wielkiego. Dojeżdżała z Warszawy. Jej nazwiska wujek nie pamięta.

Fundusze na zakup instrumentów muzycznych, zeszytów w pięciolinie, pulpity i strojów ludowych zdobywał głównie Józef Zawadzki. W składzie orkiestry były akordeony, skrzypce, gitary, mandoliny, bandzole, kontrabas i perkusja. Nuty na poszczególne sekcje instrumentalne przepisywali w swoich domach nauczyciele: Józef Zawadzki i Antoni Zawadko. Często z braku czasu robili to w niedzielę i święta. Zespoły uświetniały swoimi występami uroczystości szkolne i państwowe. Na terenie szkoły istniał też zespół teatralny kierowany przez p. Pawłowską i p. Sawicką. Spektakle odbywały się często w amfiteatrze, który wybudowano obok szkoły, przy sadzawce. Ci, którzy w nich występowali pamiętają je do dzisiaj. Np. mój wujek, Krzysztof Krawczyński, pamięta, że miał okazję wystąpić jako Ślimak z „Placówki” w towarzystwie Marysi Głowackiej jako Ślimakowej i Edka Piekuta jako ich syna Jędrka. Pamięta też np. że Witek Rogala wcielał się w postać Papkina z „Zemsty” smalącego cholewki do Hanki Charyty jako Klary. Ja tego nie znam, ale mama mówiła, że jak będę trochę starsza, to te książki przeczytam.

Przy szkole działała też drużyna harcerska, którą prowadził pan Tadeusz Molak. Raz w roku do szkoły przyjeżdżała dentystka i lekarz. Sprawdzano stan uzębienia u dzieci, mierzone je, ważono i sprawdzano stan kręgosłupa. Na terenie szkoły był nawet ogród warzywny uprawiany przez uczniów pod okiem nauczycieli. Należało o niego dbać: sadzić, siać, przekopywać, podlewać i pielnić. Wszystko to w ramach zajęć praktycznych lub lekcji biologii. Koło biologiczne prowadziła pani Hanna Sawicka. Zapoznawała uczniów między innymi z roślinnością nasadzoną przez przedwojennych właścicieli dworku. Do dzisiaj, poza zapuszczoną sadzawką i kilkoma drzewami, nic już z nich nie zostało. Na środku sadzawki podobno była mała wysepka, na której rosła wierzba. Nie ma też amfiteatru, który dawniej prężnie działał. Nie ma od bardzo dawna, podobno przepięknej, alei dębów prowadzącej do dawnego dworu – szkoły. Była to droga brukowana obsadzona przycinanymi dębami. W Halinowie były tylko dwie takie drogi. Pierwsza prowadziła od stacji kolejowej do tzw. szosy warszawskiej. Druga od ul. Okuniewskiej do szkoły i dawniej była drogą dojazdową do dworu. Moja rodzina dużo mi o niej mówiła, ale nie wszystko zrozumiałam. Coś o partii komunistycznej, działaczach i parcelacji, ale nie do końca to rozumiem. W każdym razie mój prapradziadek, Józef Zawadzki, przestał być kierownikiem szkoły po przegranej walce o aleję dębową, którą pragnął zachować (zresztą zawsze bardzo dbał o przyrodę i historię). Sprawa ta była nawet nagłaśniana w radiowej „Fali 56”. Niestety ani to, ani protest szkoły i uczniów nic nie dały. Drogi i drzew nie udało się zachować. Działkę otrzymała pani F. która

na miejscu alei postanowiła wybudować dom mieszkalny. Po tych wydarzeniach prapradziadek stracił stanowisko, otrzymał zakaz nauczania historii i przeniósł się do szkoły w Wesołej, gdzie do emerytury uczył matematyki i prac ręcznych.

Moja rodzina, a w zasadzie ci, którzy chodzili do szkoły w Halinowie, wspomina szkołę z ogromnym sentymentem. Pamiętają nazwiska nauczycieli ze szkoły podstawowej, choć mają już 60-70 lat. Wśród nich, poza Stefanią i Józefem Zawadzkimi, np.: Irena Pawłowska (j. polski), Natalia Galle (j. rosyjski), Marta Ostrowska (fizyka, chemia), Janina Rąbalska (geografia), Maria Zwierz (historia), Antoni Zawadko (matematyka), Marian Gałązka (historia, matematyka, w-f i śpiew), Helena Gajewska (zoologia) i wiele innych. O nauczycielach mówią z szacunkiem. Mówią, że byli wspaniali i szlachetni, oddani swojej pracy. Dzisiaj już nikt z nich nie żyje.

Wartość nauki, wykształcenia, wiedzy, szacunku do nauczycieli jest nie do przecenienia niezależnie od epoki w której przyszło nam żyć. Czasy szkolne, kiedy ludzie są młodzi zawsze są fajne, tyle, że docenia się je w pełni po latach (tak przynajmniej twierdzi mama). Czasami przyjaźnie z podstawówki potrafią przetrwać kilkadziesiąt lat. My dzisiaj nie umielibyśmy się odnaleźć w powojennej szkole. Dzieci miały bardzo trudno, bo często musiały pomagać rodzicom na polu, a lekcje odrabiać bez prądu. Co oczywiste nie było Internetu, bez którego dzisiaj trudno sobie wyobrazić życie (nie tylko szkolne). Z kolei dzieci, które będą mieszkały w Halinowie za 100 lat pewnie nie umiałyby się odnaleźć w naszych realiach. Czasy dawne, dzisiejsze i przyszłe nie mogą się jednak obyć bez szkoły, bez nauczycieli i uczniów. Jak powiedział Ignacy Paderewski „wiedza jest jedyną rzeczą, która wzbogaca, a której nikt nie może nikomu odebrać”.

Nina Świdowska, klasa 2 B

I miejsce w kategorii klas 1 – 3